

Korzyści, czyli kolej przez Obidzę

Czy można sobie wyobrazić kolej przeprowadzoną przez Obidzę, łączącą Szczawnicę z Piwniczną? Oczywiście, że tak. Tylko po co? Oto czytamy w "Tygodniku Podhalańskim" peany na cześć projektu tejże kolei. Wymienione są "korzyści wynikające z uruchomienia kolei górskiej". Jakie, już cytuję: "połączenie dwóch uzdrowiskowych miejscowości, skrócenie podróży, platformy widokowe /.../. Takie rozwiązanie skróci siedemdziesięciokilometrową trasę do 25 km". Jaką trasę i komu skróci owa kolej? Okolicznym mieszkańcom? Nie, bo mieszkańcy Piwnicznej nie mają nic do załatwiania w Szczawnicy, a ta z kolei raczej nie ma powiązań z Piwniczną. Oba miasta leżą w odrębnych dolinach i nie ciążą ku sobie ani gospodarczo, ani w żaden inny sposób. A jeśli nawet są jakieś związki gospodarcze, to na pewno mieszkańcy obu miast nie będą podróżowali koleją w interesach, tylko swoimi samochodami. No bo jak tu przewieźć elegancką kolejką dla letników i narciarzy parę metrów drewna, kierdelek owiec, czy parę świnek? Mam uwierzyć, że kuracjusze i letnicy albo narciarze zapełnią kolej? Może i zapełnią od czerwca do sierpnia, a potem w ferie zimowe, czyli przez kolejny miesiąc. A co przez resztę roku? Jak zmieni się ruch turystyczny, a raczej wycieczkowy - bo proponuję, by odróżniać te dziedziny rekreacji - w rejonie kolejki? Zadeptane zostaną Homole i Biała Woda, tłumy wycieczkowiczów rozpełzną się wzdłuż linii kolejowej. A może, jak chcą projektodawcy, turyści będą "podziwiać piękno Beskidu Sądeckiego z platform widokowych".

A na co komu platformy widokowe w górach, czy jest jakaś obiektywna konieczność, czy jest jakakolwiek potrzeba, aby takowe platformy budować? Przypominam, że pomysłodawcy marzą także o trasach rowerowych wzdłuż trasy kolei - no, to rzeczywiście atrakcja na skalę wszechświatową. Ponawiam zatem informację, że pełno w okolicy dróg stokowych idealnych dla górskich rowerzystów i żadne asfaltowe dróżki pociągnięte po beskidzkich stokach nikomu nie są potrzebne.

Ale po co turyści mają wędrować i jeździć rowerami po ścieżkach i górskich drogach, skoro mogą mieć wytyczone asfaltowe alejki i platformy widokowe, a dojechać mogą koleją, po co ma być tak, jak przez minione 100 lat turystyki w polskich górach, skoro może być jak w nowoczesnym lunaparku. Przecież po zbudowaniu kolei i całej infrastruktury mieszkańcy i turyści osiągną wyżyny, a może nawet szczyty szczęścia.

Zniszczenie krajobrazu w czasie budowy i jego zeszpecenie linią kolejową w przyszłości nie ulega wątpliwości. Nikt nie szacuje szkód mogących wystąpić w czasie budowy. Mogą to być zaburzenia w stosunkach wodnych w okolicy budowy wywołane długotrwałymi drganiami w wyniku pracy ciężkiego sprzętu. W artykule z TP czytamy także: "Kolej będzie zasilana płynnym gazem, co nie wpłynie negatywnie na piękno Beskidu Sądeckiego...". Nie bardzo wiem jak rozumieć to zdanie. Chodzi chyba o to, że z komina lokomotywy parowej leciałby czarny dym, a z gazowej tylko trochę pary wodnej, co nie przesłoni krajobrazu. Bezpośredniego związku gazowego napędu z pięknem krajobrazu nie ma, chyba autora poniosła niezmiernie poetyczność genialnego projektu.

Całość ma kosztować 80 milionów euro, a 25% kosztów mają ponieść Niemcy, resztę Francuzi i strona polska. Ciekawe do czyjej kieszeni spłyną ewentualne zyski, wszak nie jest to projekt charytatywny. Żalem napawa fakt zaangażowania w projekt inżynierów i naukowców z krakowskiej Politechniki i udział Komitetu Badań Naukowych. Widocznie posiadana wiedza techniczna przeważa nad umiejętnością samodzielnego logicznego myślenia i nad poczuciem piękna krajobrazu tych jeszcze nie do końca zniszczonych gór. Widać nadszedł już czas, żeby je zniszczyć. To typowa postawa "inżynierska". Zbudować można wszystko i wszędzie. Koszt projektu to 60 tys. euro (ok. 220 tysięcy zł), można więc się nieźle pożywić i chyba to jest główny cel panów inżynierów. A jakieś góry, jakiś krajobraz? Powie się, że kolej jest ekologiczna, to wszyscy się odczepią. Takich to czasów

dożyliśmy.

Chociaż o projekcie wiadomo od ponad pół roku, nie słyszałem ani pół zdania oficjalnego protestu organizacji turystycznych. Myślę tu o PTTK i PTT skądinąd prężnie działających na Sudecczyźnie. **A może już teraz przodownicy i przewodnicy z obu organizacji szkolą się w sprzedaży biletów na przejazd kolejką?**

Szanowni Koledzy! Może ktoś wreszcie uczyni sprawę ochrony gór jednym z głównych celów pracy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajobrazowego, a Zjazd przyjmie za punkt honoru niedopuszczanie do dalszej dewastacji nazywanej dziś aktywizacją regionów górskich. Może wreszcie władze PTTK zaczną współpracować choćby z Polskim Klubem Ekologicznym i Koalicją "Ratujmy Karpaty"? To ostatnia chwila. Za rok będzie za późno. Widać na przykładzie Wierchomli, Wdżaru, Szrenicy i innych miejsc w polskich górach, że inwestorzy działają sprawnie i tak szybko, że wiele środowisk turystycznych ze zdziwieniem odnotowuje, iż oto na jakiejś górze pojawiła się kolejka, wyciągi, parkingi i knajpy.

Z niepokojem konstatuje, że oddolne inicjatywy środowisk turystycznych zmierzające do ochrony polskich gór nie mają poparcia władz PTTK. Inaczej mówiąc, ruch na dole nie przekłada się na inicjatywy KTG, czy Zarządu Głównego, w każdym razie nic o tym nie wiadomo. Czekam niecierpliwie na konkretne i skuteczne działanie ZG PTTK w dziedzinie ochrony gór przed przeinwestowaniem. Boję się jednak, że te problemy obce są działaczom najwyższego szczebla. Jeśli się nie mylę, to czarno widzę przyszłość turystyki górskiej w polskich Karpatach i Sudetach - wkrótce w góry będą wiodły kolejki, brukowane chodniczki i asfaltowe alejki. Tylko, czy to jeszcze będą góry?

Juliusz Wysłouch